

211

Prof. Szymonowski
FREDECENSIS

SZYMON KOSYNIER

WIELKI BOHATER PARAŃSKI



Curityba --:-- Paraná --:-- Brasil

- 1923 -

3

DAVID M. P. ...

NICHOLSON ...

Handwritten marks or initials at the bottom of the page.

224

FREDECENSIS

SZYMON KOSYNIER

WIELKI BOHATER PARAŃSKI



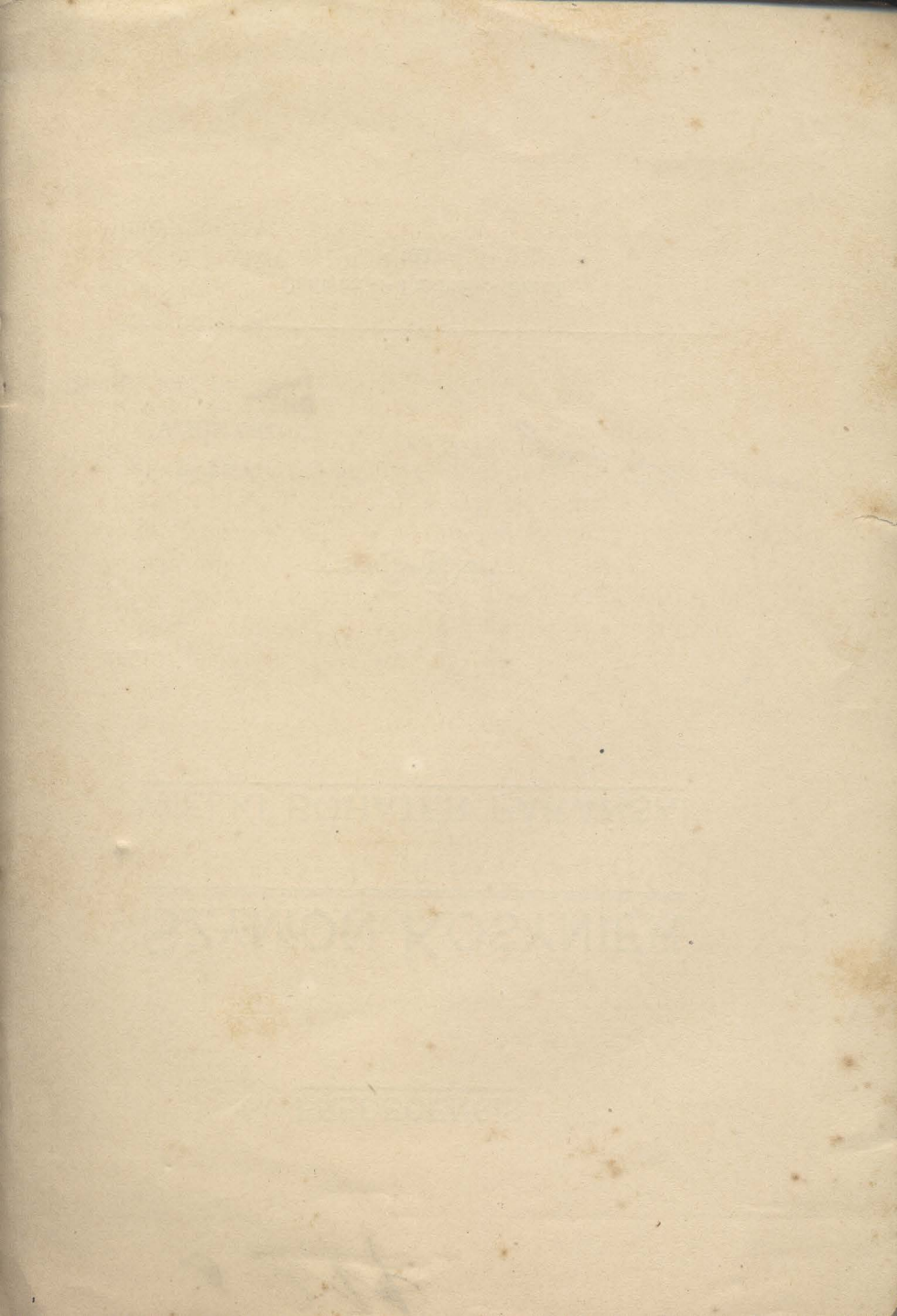
Józef Stanczewski
Wąbrzeźno

Biblioteka: nr. ~~349~~.....

Józef Stanczewski

Curityba --: Paraná --: Brasil

- 1923 -



Szymon Kosynier

WIELKI BOHATER PARAŃSKI

(Autentyczne)

Szymon Kosynier, bohater to znany,
Z dziejów Kultury i polskiej Parany,
On to, nieborak, wydawał batalje,
Bowiem zwyciężyć chciał podłe kanalje,
Które, nędznicy, na drodze mu stały
W celu zdobycia honorów i chwały.
Gadał, wojował i hece wyprawiał,
Zbierał na Świt, abonentów mu zławiał.
Wielbił Kamienną, to znów podkopywał,
Posłów żydowskich z Paryża zwoływał ;
Słowem wielkiego dokonać chciał cudu :
"Wszystko przez lud, choć nie wszystko dla ludu!"

.....
Lecz społeczeństwo, odparłszy zakusy
Szymka sprytnego i jego pokusy,
Wiernie stanęło w obronie ołtarzy,
Mimo rzucanych przez niego potwarzy.
.....

Zwątpił więc Szymek, czy mimo batalje,
Zdoła zwyciężyć te podłe kánalje.
I rozwścieklony tem niepowodzeniem,
Ziryutowany też próżnem trudzeniem,
Rzucił się z płaczem w objęcia syreny,
Czyli tak zwanej powszechnie Heleny.
(Nie tej Heleny z trojańskich parnasów,
Lecz swej Helenki z parańskich palasów).
Ona stroskaną tę głowę objęła

I jak syrena tak śpiewać zaczęła :

« Znasz-li ten kraj, gdzie cebula dojrzewa,
« W słońcu wolności się żydek wygrzewa;
« Znasz tę stolicę, gdzie żargon rozbrzmiewa
« I na Krakowskiem duch żyda przewiewa;
« Tam, gdzie z Nalewek tchnie odór smrodliwy,
« Tam, ach mój Szymku, tam byłbyś szczęśliwy! »

.....
Zerwał się Szymek a z nim doktorowa...

Wreszcie trjumpfując w te ozwał się słowa:

« Dobrześ radziła, jedziemy Heleno!
« Teraz zwyciężę cię, podła chyjeno!
« Radość me serce do głębi przenika,
« Pójdę do niego, tak, do naczelnika...;
« Powiem mu wszystko, że mimo batalji,
« Zniszczyć nie mogłem tych podłych kanalji!

.....
Jedzie więc Szymek do starej Warszawy,
Myśląc, że wielkiej narobi tam wrzawy,
Skoro on, Szymon Kosynier, tak zwany,
Z polskiej przybywszy, dalekiej Parany,
Walczyć rozpocznie z chyjeny straszędłem,

Jak Don Kiszote z młynarskiem wiatrzydłem...
Tak się pocieszał nieborak na wodzie,
Przyszłość budując, niestety, na lodzie...

.....

Widząc, że okręt do Francji się zbliża,
Wysiadł i udał się wprost do Paryża,
Aby przywitać znanego tam żyda.
Czasem — tak myślał — i żydek się przyda.
Rzucił się żydek Szymkowi na szyję,
Szłocha, mamroce, z żałości aż wyje...
Płacze nad losem Judeo-Polonji,
Antisemickiej Parańskiej kolonji,
I rozwyrzony niechęcią Parany,
Chałat rozdiera nad brzegiem Sekwany.
Szymek strapiony po głowie się skrobie,
Świat mu się kręci jak Imci Zagłobie;
Wszystko przyrzeka, choć modre na niebie;
(W duchu przeklina zaś żyda i siebie)
Tem też wydostał się z rąk żydowiny
Grzecznie dziękując za dalsze gościny.

.....

Wreszcie dojechał: pokłonił się jemu,
Jako od dawnych już lat znajomemu;
Krzyknął na moście trzy razy: niech żyje!
Chociaż niemają wywołał tem chryję;
Wszędzie albowiem wyklinał prawicę,
A pod niebiosa wychwalał lewicę.
W mieście tymczasem stronnictwa przeróżne,
Czarne, czerwone, poważne i próżne,
Walkę toczyły na śmierć i na życie.

.....

Słyszac czerwoni o Szymka pobycie
W mieście stołecznem, we wir go wciągnęli
I bez pytania wszelkiego popchnęli
Do agitacji wśród proletariatu.
Aby wybierał na sejm, do senatu,
Tylko czerwonych, choć nie kosynierów,
Lecz Belwederu jak on bohaterów.

Życie zawrzało, Warszawa kipiała;
Walka zawzięta w stronnictwach szalała.
Szymon się spieszył, czerwonych spisywał.
Obywateli z Nalewek zwoływał,
Klął na dewotki i siostry szkaplerzne,
Jakoże odeń nie były zależne.
Zelżył studentów, że pomni honoru,
Uznać nie chcieli tej dwójki waloru.
Bratał się z żydem — cóż na to kolonja?
— Krzyczał: niech żyje Judeo-Polonja!
Słowem walczyli z tytańskim rozmachem
Przeciw lachowi podstępny żyd z lachem!

Wreszcie skończyły się pierwsze wybory.
Szymon Kosynier, znużony i chory,
Czekał wyników z uśmiechem na twarzy:
«Biada chyjenie, niech tylko się waży!»
Zliczał wsze głosy, głosiki i głoski;
Bawił się niemi bez trwogi i troski,
Pewny był bowiem, że z tego pospołu.
Dwójka się wzniesie jak feniks z popiołu.
Marzył o sejmie z czerwonym odznakiem,
O Belwederze z czerwonym kozakiem;

Teraz — tak myślał — wygrawszy batalje,
Zniszczy do szczętu te podłe kanalje.

.....

Marzył — tymczasem wyborów wyniki
Pierwsze przyniosły wieczorne dzienniki.
Wypadł, zakupił aż trzy egzemplarze.
«Biada chyjenie, gdyż dziś się wykaże!»
Wczytał się, wżarł się aż w szpalty dziennika:
Cóż to, o zgrozo, aż dreszcz go przenika!
Czyta, nie wierzy, to znów się wpatruje;
Nagle jak wściekły na auto wskakuje,
Pędzi przez miasto do biura kurjera.
Wpada i wyje: «Omyłka! Brak zera!
«Hańba to, panie, dla całej polskości!»
«Lecz tak, niestety, jest w rzeczywistości!»
Mruczy redaktor «polskiego kurjera»...

.....

Krokodylowe łzy Szymek ociera,
Och! tylko jęknął i ach! wypowiedział.
Ledwie w Warszawie dób kilka wysiedział
I niezadługo już było w Zakopanem.
Chciał być baronem a został baranem!
«Sic transit mundi, sic hominum gloria...»
Dzisiaj «vae victis», choć wczoraj «victoria».
Płakał więc Szymek, że mimo batalji,
Nie mógł zwyciężyć tych podłych kanalji...

.....

Wszystko raziło go i prześladowało;
Jakieś «ananke» snąc nad nim wisiało.
Wszędzie chyjena mu wciąż przeszkadzała
Kością «ósemka» jej w gardle mu stała,

Tak. iż znużony i wielce stroskany
Wrócił nakońcu do polskiej Parany.

*Mimo największych albowiem batalji
Nie mógł rozpędzić tych podłych kanalji!*

Fredecensis

Kurytyba, 1—V—1923 r.



S Z Y M K O W A.

Cóż to za silna i krepą niewiasta
 która po mieście stołecznem się szasta,
 Za nią, potulny, jak pudel obłany,
 Pędzi mężczyzna, luminarz Parany !
 Ona, w kostjumie z dekoltem do pasa;
 On zaś w tuzurku za tyłem jej hasa . . .
 Szymkien go zowią, więc ona Szymkowa,
 Herod to, baba, nadzwyczaj motowa,
 której się boją i młodzi i starzy,
 Żaden się bowiem jej dotknąć nie waży;
 Boć nie tak dawno dwóch żydów zwałiła,
 Jeszcze na końcu po pysku wybiła.

Przeszłość ^(jej) niezbyt anielska i sielska;
 Wiele już bowiem zna wdzięki jej cielsk
 Ktorem karmiła, niezwykłą, żywną :
 Głupich młokosów i siwą starzyzną !
 Brała co mogła, wiedziała, że gachy,
 Byłe szedł handel ! dawali i gmachy.

Strasznie się jednak czasami, zawiodła . .
 Raz gdy w prezencie, nim miłość ochłodła
 Wilkę od gacha jednego dostała,
 Za to że w nocy całować się dała,
 Szymek jej dużo, choć nie miał wprost za
 Musiał zapłacić za owe ładaco;
 Jeszcze zaś większy miał z niemi ambara
 Mówiąc otwarcie i szczerze, gdy naraz
 Leczyć ich musiał na pewną zarazę
 Którą się wszędzie uważa za skazę.
 Któż tu zawinił; kochanek czy żona ?
 Amant obwinił Szymkową, a ona
 Jego winiła, że taką sromotę
 Rzucił niebacznie na swoją kokotę . . .

Oj ci mężczyzni ! tak nieraz mawiała,
 Kiedy, żadnego u siebie nie miała,
 Póki świat światem, niech Szymek to po i
 Zawsze kobiety siedziały im w głowie.

S Z Y M K O W A.

Cóż to za silna i krepą niewiasta
która po mieście stolecznem się szasta,
Za nią, potulny, jak pudel obłany,
Pędzi mężczyzna, luminarz Parany :
Ona, w kostjumie z dekoltem do pasa ;
On zaś w tuzurku za tyłem jej hasa
Szymkien go zowią, więc ona Szymkowa,
Herod to, baba, nadzwyczaj morowa,
Ktorej się boją i młodzi i starzy,
Zaden się bowiem jej dotknąć nie waży ;
Boć nie tak dawno dwóch żydów zwałiła,
Jeszcze na końcu po pysku wybiła .

Przeszłość ^{jej} niezbyt anielska i sielska ;
Wielu już bogiem zna wdzięki jej cielska,
Ktorem karmiła, niezwykłą żywiznę :
Głupich miokosów i siwą starzyznę !
Brała co mogła, wiedziała, że gachy,
Byle szedi handel ! dawali i gmachy.

Strasznie się jednak czasami zawiodła
Raz gdy w prezencie, nim miłość ochłodła,
Wilkę od gacha jednego dostała,
Za to że w nocy całować się dała,
Szymek jej dużo, choć nie miał wprost za co,
Musiał zapłacić za owe ładaco ;
Jeszcze zaś większy miał z niemi ambaras
Mówiąc otwarcie i szczerze, gdy naraz
Leczyć ich musiał na pewną zarazę
Którą się wszędzie uważa za skazę.
Któż tu zawinił ; kochanek czy żona ?
Amant obwiniał Szymkową, a ona
Jego winiła, że taką sromotę
Rzucił niebacznie na swoją kokotę

Oj ci mężczyźni ! tak nieraz mawiała,
Kiedy żadnego u siebie nie miała .
Póki świat światem, niech Szymek to po ie,
Zawsze kobiety siedziały im w głowie.
Głowy ich, mówią, kierują sprawami,
Ale kobiety kierują głowami !
Trzeba też przyznać, że umie obchodzić
Szymkę swojego i za nos go wodzić
Tak iż nieborak, nie wierząc nikomu,
Nie wie naprawdę, że małpę ma w domu

Cóż to też ona wytwarzać nie umie
Wszędzie nos wkreca i wszystko rozumie,
Nawet klientów Szymkowych się czepia,
Maca ich wszędzie, ślipie w nich wlepia

Niczem to wobec występów aktorzkich
W których się kocha, prócz zajęć doktorskich
Chociaż publiczność, gdy ona po deskach
Tanczy i skacze jak pchełki po pieskach,
Wola z rozpaczny : Sae sapo ! Sae feia !
Ona w dekolcie jak druga Cyrceja,

Łechcę ślepiami i gardziel rozdziera
Tak, iż czasami nie tylko się zbiera
Na śmiech lecz jeszcze na zwykłe wymioty,
Takie są wstrętne występy kokoty...

Ongiś z okazji przybycia lwowiaków
Wpadła na scenę i nuż do chłopaków :
"Chłopcy kochani, wy moje orleta,
Piękne są tutaj i różne dziewczęta,
Ale czy umie tak, panna czy wdowa,
Kochać gorąco, jak kocha Szymkowa ...?
Przytem robiła tak szybko piersiami,
Jakby porównać je chciała z falami;
Morzą, gdy burza je rzuca na brzegi.
Trwożnie się pytał kolega kolegi,
Czyby zawahał się, jeśli z przymusem
Musiałby dzielić się z babą całusem ..

Ceniąc swą sztukę nadzwyczaj wysoko
Chciała swe imię rozgłosić szeroko;
W celu tym w podróż się z Szymkiem wybrała
i dnia pewnego do Polski zjechała.
W Polsce jednakże pomimo kabizmu
Śmiali się z tego „idejo - fiksyżmy,,
Zaraż na miejscu wykpił straszdyń
Tak, iż jej wnet się sprzykrzyło i zbrzydło
Zresztą, nie mając żadnego dochodu,
Wobec doznania takiego zawodu,
Wrócić kazała dzempredzej Szymkowi,
Zwłaszcza, że licho się wiodło Józkowi,
Szymek natychmiast od Radka kolegi,
Floty pożyczył, by wrócić nad brzegi,
Polskiej Parany, gdzie łatwiej honorów,
Można dostąpić wśród swojskich doktorów,
Gdyby nie ona, tak, gdyby nie ona,
Jego Szymkowa, kokota i zona,
Serca przyjaciół domowych szafarka,
Dziewka pozatem i głupia deskarka,
Polskiej Kolonji zaś brudna zakarka,
Którą swym brudem już nieraz skalala...
Lepiej ...; by znikła ta brzydka Cyrceja,
Wolam więc głośno : Sae sapo ! Sae feia !

.....

Księgarnia Polska — Gustavo, Frattini & Co.
————— Kurytyba — Parana —————

1